

„COM PRZEŻYWAŁA, TO STRACH...”

W marcu ukończyła 90 lat. Mało kto z uczniów wie coś więcej o drobnej staruszce krzątającej się w otoczeniu szkoły, a tylko czasami pojawiającej się na szkolnym korytarzu.

Ale o tym, że ogródek na brzegu Moszczanki należy do niej, wiedzą wszyscy. Pani Maria Grądalska pielęgnuje tam swoje ukochane kwiaty.



Red: Jak wyglądało Pani dzieciństwo?

Pani Grądalska: Gdy byłam małą dziewczynką, mieszkaliśmy z rodzicami w Siarach, w budynku przy bramie wejściowej do pałacu Długoszków. Ojciec pracował jako stróż we dworze. Długoszowie - bogacze - mieli piękny pałac, piękne ogrody, gdzie zbierało się maliny, porzeczki, mleko codziennie sprzedawało się dla szpitala. Wzbogacili się na ropie naftowej.

Ale nam ciężko było, brakowało jedzenia. Kiedyś ojciec narwał w sadzie jabłek, bo nie było co jeść. Rozłożył je na stryszku, żeby się zleżały. Jak te jabłka pachniały! Baliśmy się, że właściciel poczuje i nas ukarze. Wnuk pana Długosza chodził ze mną do szkoły - wysoki chłopak, siedział w ławce na końcu klasy. Dobry był, pożyczał wszystkim

kredki, ołówki. W niedzielę chodziliśmy do kościoła w Sękowej - parami, sprzed szkoły. W tym kościele też brałam ślub - miałam wtedy 18 lat.

Red: Pamięta pani wojnę?

Pani Grądalska: Mieszkaliśmy wtedy w Libuszy. Pamiętam, jak siedziałam z mamusią na progu domu i patrzyłyśmy, jak jechały czołgi przez Korczynę. Wszyscy się bali, że będą do mężczyzn strzelać, gdy wejdzie nieprzyjaciel. Ludzie uciekali, gdzie popadło - urzędnicy, chłopci, kto tylko mógł. Moi bliscy dotarli aż na Ukrainę, do Kołomyji.

Red: A po wojnie?

Pani Grądalska: Bieda straszna. Kto miał, to miał. A my? Różne rzeczy w życiu się robiło, żeby przeżyć. Latem chodziłam do roboty w polu - przy żniwach, młocce, do kopania ziemniaków. Zbierało się maliny, truskawki. Zimą żyłyśmy z mamusinej renty. Wyhodowałam świnkę - sprzedałam ją i za to żyliśmy. Krówkę trzymałam - mleko było. Jadło się byle co. Ale ludzie gorzej mieli. Szyłam trochę dla siebie i innych, ale raczej nie na zarobek. Potem sprzątałam w szkole, paliłam w piecach. Gdy pani Matyfi urzędowała zabawy dla mieszkańców wsi w wiejskiej świetlicy, szyłam kotyliony ze wstążek. Pilnowałam szatni, zmywałam salę.

Red: I trzeba było wychować i nakarmić dzieci...

Pani Grądalska: Wychowałam czworo dzieci - dwóch synów i dwie córki. Mam pięcioro wnuków i siedmioro prawnuków - same dziewczynki i tylko jeden chłopak.

Red: Chciałybyśmy przybliżyć naszym kolegom i koleżankom dawne czasy szkolne. A Pani zna te szkolne mury jak nikt.

Pani Grądalska: Dawniej na miejscu budynku szkolnego znajdowały się stajnie, w których trzymano barany, dużo baranów. Jak wygnano bydło na plac przed szkołą, to trawy nie było widać

- tyle ich było. Tam, gdzie teraz jest kuchnia, była dyżurka. Zbiorniki na gnojówkę znajdowały się pod ziemią. Gdy nie były już potrzebne, zawalono je kamieniami.

Red: A gdzie wcześniej była szkoła?

Pani Grądalska: W domu pod lasem. Dziś mieszkają tam państwo Burkotowie. Dwie klasy przedzielono zwykłą ścianką z drzewa pobielanego wapnem. W szkole mieszkała ówczesna jej dyrektorka pani Matyfi. Dzieci uczyli się mało, bo i mieszkańców Klęczan było wtedy niewiele.

Red: Wróćmy do naszej szkoły. Stajnię zlikwidowano i co dalej?

Pani Grądalska: Dzieci uczyły się w siedmiu klasach. Nauczycielami byli m.in. pani Bąkowa, pani Próchenko, pan Wojnar. Pani Matyfi pełniła funkcję dyrektora. Nie było tylu przedmiotów, co teraz. Uczono przede wszystkim języka polskiego, matematyki, geografii i historii. Zajęcia WF odbywały się przed budynkiem szkolnym.

Red: Co należało do Pani zadań?

Pani Grądalska: W szkole nie było centralnego ogrzewania, w klasach palono węglem w kaflowych piecach. Musiałam porąbać drzewo i razem z węglem nanieść go do szkoły. To ciężka robota, raz tak skaleczyłam się w głowę, że przyjechało pogotowie. Czasami pomagał mi w tym wnuk. Trzeba było wstawać bardzo wcześnie rano, w każdej klasie rozpalić w piecu i dokładać do ognia, dopóki nie przyszli uczniowie. W czasie lekcji to oni dbali, żeby ogień nie zgasnął. Z tymi piecami nie było łatwo, nieraz kopały tak, że cała byłam brudna od sadzy. Kominarze przychodzili wymiatać, ale komin znajdował się za blisko ściany i trudno było go dobrze wyczyścić. Po skończonych lekcjach wybierałam popiół i czyściłam piece, żeby były gotowe na następny dzień.

Red: Od początku mieszkała pani w szkole?

Pani Grądalska: Najpierw zamieszkaliśmy (z mamusią i z dziećmi) w budynku na terenie

spółdzielni. Gdy chłopcy grali na placu w piłkę nożną, nieraz piłka wpadła do sieni, więc trzeba było drzwi przemykać. Do dziś mam tam piwniczkę, gdzie przechowuję w zimie kwiaty.

Red: Wszyscy narzekają na dzisiejszą młodzież. Czy kiedyś było lepiej?

Pani Grądalska: Też psocili i płatali figle. Ale byli skromniejsi. Mieli mniej dobytku, ubierali się skromnie i żyli skromnie. Nie dokuczali ani nauczycielom, ani mnie jako sprzątacze. Jak raz poprosiłam ich o przyniesienie wody z rzeki, chętnie przynieśli. Ale nie spodobało się to... rodzicom.

Red: Wiemy, że kocha Pani kwiaty. Jakie są te ulubione?

Pani Grądalska: Mam dużo piwonii, dali i wiele innych kwiatów, także jaśmin i bez szczepiony. Lubię też forsycje. Plewię wszystko sama. Jak tylko jakiś chwast wyrośnie, od razu go wycinam z korzonkiem, bo wtedy już nie odrośnie. Roślinom trzeba poświęcić dużo czasu. Chciałabym wiele jeszcze innych posadzić, ale to nie ma sensu - sił coraz mniej. Muszę prosić kogoś o pomoc przy przewożeniu kwiatów, bo sama już nie dam rady.

Red: Ma Pani też kwiaty w mieszkaniu.

Pani Grądalska: Jak Cygan we worku rupieci, tak ja mam w domu kwiatów. I dobrze mi tak jest. Mam krakowiaki (pelargonie), wszystko pod kolor - doniczki i podstawki. To moje towarzystwo. Córka chciała mnie wziąć do siebie, do bloku. Byłam jakiś czas, ale wróciłam się. Nie chcę zostawić moich kwiatków.

Red: Dziękujemy Pani serdecznie za rozmowę, za wspomnienia. Wiemy o Pani pięknym jubileuszu - 90 rocznicy urodzin. Przy tej okazji chciałyśmy życzyć Pani w imieniu Redakcji „Impulsika” wszystkiego najlepszego i jeszcze długich lat życia.

Rozmawiały: Patrycja Czech i Angelina Szura